

TYDZIEŃ.

PETROKOW dnia 11 (23) kwietnia 1876 r.

Adres redakcyi — Antoni Porebski — w Petrokowie przy drodze
Żel. Warsz.-Wiedeńskiej w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:

w Petrokowie w księgarniach L. Chodźki
i S. Goldsteina kop. 25.
w Warszawie w księgarni i kantorze pism
periodycznych Maurycyego Orgelbranda naprze-
ciw statuy Kopernika — z przesyłką pocztową rs.
1 kop. 10.

Prenumerować można nadto we wszystkich
księgarniach krajowych.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę
z dodatkami w razie potrzeby we wtoreki w piątek
Pojedynczy numer kosztuje 2½ kop.
Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce
po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę
ilości powtórzeń.

Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi w
księgarni L. Chodźki; w Warszawie w specy-
jalnej agencji p. M. Frendlera u. Karmelioka N. 7.

27 C.	Teofila Biskupa	W4-40	Z.7-16	Długość dnia god. 14 m. 36.	30 N.	2 po W. Grobu Chr. Katar. S.	W4-34	Z.7-21	Pierwsza kwadra księżyca
28 P.	Witalisa Męczennika	4-38	7-18		1 P.	Maj Filipa i Jakuba Ap. . . .	4-32	7-23	Długość dnia g. 14m. 52.
29 S.	Piotra Męczennika	4-36	7-19	Dnia przybyło g. 7 m. 5.	3 W.	Anastazego B. i Żygumanta . .	4-30	7-24	Dnia przybyło g. 7 m. 16.

Treść: — Przed wyborami przez Rolnika. — W kwestyi kredytu rolnego — przez St. Chrzczanowskiego Wiadomości miejscowe i z okolicy. — Korrespondencje Tygodnie:
Z Warszawy przez I. Niemojowskiego. — Ogłoszenia. — Odcinek: Ostatnia lekcya — przełożył J. G.

PRZED WYBORAMI.

W miesiącu styczniu r. b. upłynęło lat pię-
dziesiąt, od czasu, w którym dokonane zostały
pierwsze w kraju naszym wybory członków władz
towarzystwa kredytowego ziemskiego, w myśl
usankcjonowanego w d. 13 czerwca 1825 r.
prawa.

Nader nie wielu już dziś naliczyby można
świadków owęj chwili, a co więcej długi ten
przebieg czasu przy braku zamięlania do za-
poznawania się z ekonomicznymi warunkami lat
dawniejszych, zatarły w pamięci starszych na-
wet wiekiem pierwotne pobudki, jakie skłoniły
do ukonstytuowania instytucyi kredytowej ziem-
skiej, — młodszemu zaś pokoleniu tém mniej jeszcze
z właściwego stanowiska zapatruje się na zało-
żenie jej — rozwój i zakres działalności jak nie-
mniej na cel, do którego podążać powinna.

Niejednokrotnie stąd, nietylko w gronie sto-
warzyszonych właścicieli, ale nawet pomiędzy
tymi, którym w udziale przypada kierować bie-
giem spraw instytucyi spotykać się można z
orzeczeniami, jakkolwiek może najściślej zgodne-
mi z literą pierwotnej ustawy, ale za to, ośmie-
lami się tak twierdzić, przeciwnie zasadzie
myśli rozumnych prawodawców. To przekonanie,
a nie żadne inne pobudki, skłania nas do
przedstawienia przed wyborami właśnie, choć w
głównych tylko zarysach stanu własności ziem-
skiej w epoce przed 1825 r., który to obraz za-
stawiony z dzisiejszym téjże położeniem, łatwo
nasunie wnioski, wykazujące ważność chwili obec-
nej i doniosłe znaczenie tegorocznych wyborów.

Spojrzymy więc przedewszystkiem w przeszłość.
Znane wypadki ostatnich lat przeszłego stule-
cia, — rekwizycyje i kontrybucyje w czasie wojen
1806 i 1809 r. — zaprowadzenie systemu konty-
nentalnego a stąd nadzwyczajne zniżenie cen zbo-
ża, — wojna 1812 r. a z nią nowy rolnictwa
upadek, — wysokość wreszcie sum przypadających
do spłaty zagranicznym wierzycielom z majątków
ziemskich ukonstytuowanego po kongresie wie-
deńskim królestwa — oto główne powody smutne-
go finansowego stanu prawie ogółu właścicieli
dóbr w pierwszej ćwierci bieżącego wieku. Stan
taki nie mógł nie zwracać uwagi współczesnych
rządów kraju — starano się téż złemu, zrazu do
czasu tylko, a w końcu i stanowczo zapobiedz.
Rząd księstwa warszawskiego zawiesił czasowo
wypłaty i wypowiedzenia wypożyczonych kapita-
łów. Rząd kongresowego królestwa podobnegoż
z początku chwycił się środka, przedłużając go
nawet za uchwałą sejmu po za termin pierwotnie
wyznaczone. Moratorium to wszakże niezmienna.
ło w zasadzie stanu rzeczy pogorszało go nawet
poniekąd — lecz było przewłoką, z konieczności
wynikłą, trzeba było bowiem i układy z zagra-
nicznymi wierzycielami przeprowadzić i hypoteki
dóbr uregulować. Przedwstępne kroki i przygo-
towawcze prace wydały nareszcie pożądane owoce.

Prawdziwie użyteczna myśl zastosowania do dóbr
naszego kraju systemu kredytowego na stowarzy-
szeniu opartego, opracowana przez księcia Dru-
ckiego-Lubeckiego i Kajetana Kalinowskiego, po
wprowadzeniu w przygotowanym projekcie zmian
zgodnie z wnioskami rady administracyjnej, rad
wojewódzkich, i komisji sejmowej została przed-
stawioną sejmowym izbom 21 maja 1825 r.

Niepodobna nam tu, choćby w najwięźlejszym
streszczeniu, powtarzać całego przebiegu rozpraw,
jakie wówczas przy rozpatrywaniu projektu się
toczyły, mimo, że z wielu uwag nieuwzględnio-
nych przez większość obradujących i dziś jeszcze
niemałą korzyść odnieśćby można, — a poprzesta-
niemy na przytoczeniu dwóch ustępów z licznych
w tym przedmiocie przemówień ks. Lubeckiego,
bo te do szkicu, jaki tu skreślić zamierzaliśmy,
zupełnie wystarczają.

Usprawiedliwiają pobudki i zasady przedsta-
wionego projektu, a zarazem źródła narosłych wie-
rzytelności, książę minister między innemi wy-
powiedział:

„W dziejach to klęsk krajowych, znajdujemy
pochodzenie tych ogromnych długów, ciężących
na wszystkich prawie posiadłościach ziemskich.
Nastąpiły one wśród walk z obcymi i towarzyszą-
cych im zaburzeń wewnętrznych, które ciągnęły
kolęją trapiły tę ziemię; a najpiękniejsze czynów
bohaterskich zawody, najszlachetniejsze wysilenie
i nieograniczonego poświęcenia się przykłady, tyl-
le przyczyniły tych długów, co sam kraj upadek
i zwycięzców nakazy, słowem od czasu zgu-
bnego szwedów najazdu, nie upłynął rok prawie
żaden, któryby do istniejącego brzemienia nowych
nie dodał ciężarów.” (*)

W zamknięciu zaś słów swych przy wprowa-
dzeniu w senacie projektu organizacji towarzy-
stwa kredytowego, przyjętego już z pewnemi zmia-
nami przez izbę, poselską, dostojny projektodawca
tak określił znaczenie i ważność przyszłej insty-
tucyi:

„Światło wasze i miłość dobra publicznego
spodziewać się każą, iż skutki narad obecnych
godne będą téj wspaniałej myśli, która dla tego
tylko wszystkich usilność do zgłębiania niniej-
szego prawa powołuje, aby tém pewniej po-
wszechną ugruntować pomysłność przez
podźwignięcie z upadku własności ziem-
skich.” (**)

Przytoczyliśmy powyższe ustępy, by przypom-
nieć czytelnikom — jak zapatrywano się na ogrom
i źródła długów obciążających dobra ziemskie, —
oraz jak poprawę ich finansowego położenia u-
ważano słusznie za pierwszy warunek podniesie-
nia ogólnego dobrobytu.

Od owego czasu upłynęło lat piędziesiąt, a te,
choć nie przyniosły z sobą wprawdzie wojen ze-
wewnętrznych, nie były jednak wolne od bardzo
wielu zmian silnie i stanowczo oddziaływających
na normalny rozwój rolnictwa krajowego, a stąd

i jego położenie materyjalne, odzwierciadlając się
w księgach hypoteecznych.

Ogólnie biorąc, dzisiejszy stan majątkowy więk-
szej własności ziemskiej napozór lepszy jest od
tegoż stanu w chwili, gdy z woli Monarchy tro-
skliwego o pomysłność rolnictwa, przedstawiano
obradującym stanom projekt ustawy towarzystwa
kredytowego. Gdy bowiem wówczas, zebrane
przy regulowaniu hypotek wiadomości wykazały
że na złp. 799006048 gr. 2, wartość dóbr przed-
stawiających, było długów złp. 505989335 gr.
26 — a w téj liczbie przewyższających szacunek
danych dóbr na złp. 130941488 gr. 19, wy-
czerpujących zaś go zupełnie na złp. 87943681
gr. 23, — to dziś, nie zważając na podniesienie
się wartości dóbr, i pomimo że niemamy pod
ręką równie ścisłych jak z owęj epoki obliczeń,
wnioskować można, iż jest w przecięciu znacznie
lepiej, gdy np. na 559 właścicieli stowarzyszony-
nych w naszej gubernii jest 277, czyli połowa
niemal wybiéralnych t. j. posiadających dobra
ziemskie, których obciążenie hypoteczne nie prze-
kracza połowy szacunku, a nadto nie zapominać
trzeba i o tém, że pewna część dóbr zupełnie do
stowarzyszenia nie należy.

Z drugiej wszakże strony, jeżeli zestawimy
w myśli warunki, w jakich się znajdowali wła-
ściciele dóbr przed piędziesięciu laty i w jakich
się obecnie znajdują, to szala porównania bez-
zaprzeczenia na niekorzyść dzisiejszego położenia
przeważa. — Dobra uwolnione przez pożyczkę to-
warzystwa kredytowego z nadmiaru długów hy-
poteecznych, za kapital obrotowy miały robo-
ciznę jako procent od wartości ziemi przez wło-
ścian uprawianej, miały różne gotowe dochody —
a na nieprzewidziane wypadki wolniejsze hypo-
teki i znaczne przestrzenie niezniszczonych lasów,
których sprzedaż, przy umiejętnym i oszczędnym
zagospodarowaniu, niemałą dla rolnictwa mogła
była stać się zapomogą.

Dziś, po zmianach w ustroju własności rolnęj,
po uchyleniu wielu źródeł gotowych dochodów,
po stopniowem obciążeniu na nowo ksiąg hypo-
teecznych po wycięciu niezmiernych przestrzeni
leśnych, jako ostatecznej likwidacyi strat różnemi
poniesionych drogami, — zaopatrzenie rolnictwa
w łatwy i tani kapital obrotowy stało się rze-
czą pierwszój wagi, ku której, tak całe natężenie
pojedynczych usiłowań, jak i uwaga praw-
dawców zwracać się koniecznie powinna i musi.

Że w tym kierunku, gdy o ogólnych środkach
myśleć przychodzi, stowarzyszeni oczekują inic-
jatywy od władz towarzystwa kredytowego i od
czasu do czasu przypomnieć tymże starają się pa-
lące potrzeby chwili — jest to naturalnym skutkiem,
jaki zawsze i wszędzie ze stosunków wyborców
i wybranych wypływa.

Nie ulga téż zaprzeczeniu, że ci ostatni, naj-
lepszymi bezwątpienia ożywieni chęciami, usiłują
odpowiedzieć wysokości zadania, i wywiązać się
godnie z obowiązków stanowiska do zajęcia któ-
rego przez głos zaufania współziemian powołani

(*) Z mowy mianej 21 maja 1825 r.

(**) Z mowy mianej 3 czerwca 1825 r.

zostali. Ślady podobnych usiłowań widzimy w wyjednanu prawa o podwyższeniu udzielanych pożyczek, w ponawianych różnymi czasy projektach rozszerzenia działalności towarzystwa przez uruchomienie zapasowych kapitałów; pośrednio w projekcie zawiązania towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, założenia szkół rolniczych, stacyj doświadczalnych i t. p. z których niewszystkie wszelako zostały ujęte w gruntownie opracowaną formę i niewszystkie doczekały się w innego im uznania i poparcia gdzie należało.

Bez myśli stawiania zarzutów dotychczasowemu mandataryjuszom stowarzyszonych, rozumiemy bowiem trudności z jakimi spotykać się na tej drodze przychodzi, wolno nam jest, tak sądzimy przynajmniej, w przedniu dokonać się mających nowych wyborów, powtórzyć zdanie niejednokrotnie wypowiedziane przy badaniu ekonomicznych warunków krajowego rolnictwa—że nadeszła już chwila, w której dotychczasowa działalność towarzystwa wyłącznie w charakterze, że tak powiemy, *banku hipotecznego* podołać zadaniu swemu nie może;—że radykalna zmiana wszystkich stosunków produkcji i zbytu wymaga równoległej zmiany środków, jakimi rolnictwo nasze rozporządzać powinno, jeżeli od zupełnego zacołania i niechybnego upadku ma być zachowanym.

Jak wielkiego znaczenia dla ekonomicznej a stąd i moralnej przyszłości całego kraju, jest kwestya normalnego wzrostu i pożądanego rozwoju rolnictwa, dowodzić tu byłoby zbyt— a najwymowniej popiérają ją wyżej przytoczone słowa ks. Lubeckiego, ugruntowanie powszechnej pomyślności, czyniące zależnym, od pomyślnego stanu krajowego rolnictwa.

Jeżeli jednak, powtarzamy, w r 1825 dla oswobodzenia własności ziemskiej wystarczała spłata długów hipotecznych—to dziś, skutkiem znaczonych już zmian, równie jak tamten doniosłym środkiem jest zapewnienie rolnictwu *kapitału obrotowego*. Oto zadanie, jakie postawiwszy sobie raz dzisiejsze władze towarzystwa kredytowego, nie powinny go opuszczać aż po uwieńczeniu zupełnym skutkiem. Zaznaczenie potrzeb chwili uważaliśmy za swój obowiązek, i na tém w tej mierze poprzestajemy, nie wątpimy bowiem że rok 1876 będzie miał takich ludzi, którzy najstosowniej rzecz osądzą i rozstrzygnąć potrafią—co i jak czynić należy.

Zadanie, jakie widzimy ciążącym na pozostają-

cych i przyszłych reprezentantach ogółu stowarzyszonych, tłumaczy ważność przywiązywaną do tegorocznych wyborów, mających uzupełnić w myśl ustawy władze towarzystwa—i, jak dla powszechnego dobra pragnąc potrzeba, zasilić je zastępem świeżych, rozumnych i energicznych pracowników.

„Święci garnków nie lepią” powtarzano sobie nie raz przy dawniejszych wyborach—i w myśl tego przysłowia najfatalniej tu zastosowywanego, powodowano się też niejednokrotnie zbyt—z błaznieniem w ocenianiu osobistych przymiotów, albo, co gorsza, niekiedy pozwalano apatycznie na zabiegi indywidualów owładniętych przeważnie pychą miłości własnej, a niezmiernie dalekich od pojmovania wielkości obowiązków, jakie nakłada zaufanie ogółu.

Nie naszą jest rzeczą wskazywać kogo mianowicie wybierać mamy, przytoczyliśmy tylko choć pobieżnie ważne względy do nader poważnego obmyślenia środków skuteczną pomoc rolnictwu przynieść mogących, reszta zaś już od wyborców jedynie zawiśla. Ci zaś, mamy nadzieję, że odrzucą na bok wszelkiéj prywaty widoki—i jak powszechnie uznają położenie własności ziemskiej za zagrożone, jak ogólnie przekonani są o konieczności zapewnienia rolnictwu łatwego i taniego kredytu i inicjatywy pod tym względem od reprezentantów swych interesów hipotecznych oczekują, tak równie spodziewamy się, że jednomyślnie na nieb powołają takich ludzi, których rozum, charakter i energija posłużą za gwarancją jeśli nie zaspokojenia potrzeb odrazu to przynajmniej pilnego baczenia na pochwycenie stosownej chwili i środków na zamienienie w czyn odpowiednich projektów.

Nie instytucyje i prawa wyrabiają ludzi—ale ludzie tworzą instytucyje i układają prawa.
Rolnik.

W KWESTYI UDZIELANIA KREDYTU ROLNIKOM.

Stosunki społeczno-ekonomiczne w kraju naszym, w ostatnim dwunastoleciu tak dalece wogóle zmieniły się, a przez to i koszta produkcji rolnej do tyła wzrosły, że jest wiele gospodarstw rolnych, takich, których dochody z ziem, tak zmalały, że przy powiększonej nawet produkcji, właściciele ich po rocznym obrachunku otrzymują

często, albo zbyt niską rentę, albo nawet, a takich bodaj czy nie jest więcej, którzy otrzy mują w zysku tak za umieszczony w roli kapitał, jako i za swą niekiedy ciężką i kłopotliwą pracę, większy lub mniejszy deficyt.

Rozpaczliwy ten stan krajowego rolnictwa, zainteresowawszy ogół myślących obywateli, wywołał szereg różnego rodzaju projektów, mających na celu ratowanie upadających własności ziemskich, a bacznie zastanawiając się nad tymi projektami, dziś napewno twierdzić już możemy, iż wiele z podawanych rad, jedna w tej — druga w innej okolicy, chromającemu rolnictwu skuteczną pomoc przyniesie, przedewszystkiém jednak cieśzy nas zwrot, z dumą powiemy *ogólny ze strony naszych ziemian do szukania pomocy w samych sobie*: to bowiem przynajmniej należy jedynie tylko najpewniejszą dając ręką, że pomimo skupienia się nad własnością rolną tylu trudnych kolei i wypadków, pomimo tylu ciężarów, jakie na nieprzygotowanych do przejść podobnych jej właścicieli, na też własność zważyło się, takowe zwycięzko z nich wyjdzie.

Z tego co tu wyrzeczono nie wypływa przecież, aby własność rolna przeważnie szukająca w saméj sobie pomocy, niepotrzebowała jej już z nikąd zupełnie, przeciwnie więcej jak kiedykolwiek była, i to właśnie w tej chwili pomoc ta jest jej konieczną—a dziwić się, że konieczności tej niewiedzą wiele nasi krajowi finansisci, ubolewać trzeba nad tą zimną obojętnością, z jaką ciż finansisci traktują pomoc dla tej najważniejszej bogactwa krajowego fabryki, którą bez zaprzeczenia jest rolnictwo.—Tém dziwniejszém to nam się nawet wydaje, gdy każda powstająca finansowa w kraju naszym instytucja, jedna za drugą, rozpoczynając swe czynności, ogłosiły i w programacie swym pomieściły pomoc rolnictwu — następnie jednak z dziwną w tym względzie jednomyślnością, z rzędu swych operacyj wykluczyły; co wytworzyło nową znów trudność, że do walczących z własnością ziemską ciężarów przybył jeszcze jeden więcej, ale bardzo uciążliwy, to jest zdobywanie za bardzo wysoką stopę procentową tak zwanego *nervus rerum* w rolnictwie, nieodzownego kapitału obrotowego, cyfra którego w każdym gospodarstwie stosunkowo bardzo jest znaczna. Tak, że obecnie jedyną w kraju naszym instytucją chętną w niesieniu rolnikom pomocy, a jednocześnie dla nizkości pobieranego procentu, jedynie dla tegoż rolnictwa dostępną okazał się Bank Polski. To też uznanie i wdzięczność od całego naszego rolnictwa naczelnemu zarządowi Banku Polskiego zasłużenie należy się, za to mianowicie, że tenże Bank, słusznie na obecne stanowisko ziemianina zapatruje się, co i z natury rzeczy wypływa, że kaźden z rolników mniej lub więcej handlem zajmuje się i ma tém samém prawo być uważanym za handlującego i na ogólnych zasadach osobistej odpowiedzialności, korzystać z kredytu bankowego.

OSTATNIA LEKCYJA

z „Opowiadań Poniedziałkowych” (Contes de Lundi)

ALFONSA DAUDET

przełożył J. G.

...Dziś rano spóźniłem się do szkoły i byłem w wielkiej obawie, że zostanę wyłajany. Pan Ammel zapowiedział, że będzie słuchał formowania imiesłów, a ja lekcyi ani w zęb nie umiałem. Przychodziła mi myśl, aby opuścić lekcyję i pójść na przechadzkę w pole. Taka śliczna, ciepła, jasna była pogoda! Zdawało się, że czarne drozdy pogwizdywały na brzegu lasu—i jak na łące za tartakiem prusacy odbywali mustę. Wszystko to daleko więcej mię ciągnęło, niż prawidła o imiesłowach, ale zdobyłem się na tyle mocy, aby się oprzeć pokusie i szybko pobiegłem do szkoły.

Przechodząc koło kancelaryi mera, spostrzegłem mnóstwo ludzi stojących przed afiszami, umieszczonymi za drucianą siatką. Dwa to już lata jak z tego miejsca dochodziły nas złe wieści... bitwy przegrane, rekwizycyje, rozkazy komendanta.... Nie zatrzymując się pomyślałem: „Cóż tam znowu takiego?” Gdym zawrócił na plac, kowal Wachter, odchodzący po przeczytaniu afisza, rzekł do mnie:

— Po co się śpieszysz, malecze, jeszcze zdążysz do swojej szkoły.

Sądziłem, że szydzi sobie ze mnie i zadyszany wbiegłem na podwórko pana Ammel'a.

Zwykle przed lekcyją hałas w szkole bywał taki, że słycać go było na ulicy, — chłopcy bowiem, aby sobie wzajem nie przeszkadzać, zatykali uszy, powtarzając razem głośno lekcyję, mimo, że nauczyciel uderzał liniją po ławkach i wołał: „Ciszéj! Ciszéj!” Przypuszczałem też, że przy podobnym hałasie niepostrzeżony przez nauczyciela dostanę się do ławki, ale, o dziwy, — w szkole było tak cicho, jakby to był niedzielny poranek. Przez otwarte okno zobaczyłem, że wszyscy moi koledzy siedzą na swoich miejscach, a p. Ammel chodzi po środku ze straszliwą kantówką pod pachą. Pozostawało mi więc otworzyć drzwi i wejść wśród powszechnéj ciszy. Uczyniłem to zacerwieniony z obawy, ale p. Ammel, spojrzawszy na mnie bez gniewu, rzekł łagodnie:

— Ach to ty Franku, idźże na twoje miejsce, już tu bez ciebie zaczęliśmy lekcyję.

Usiadłem za pulpitem, i ochłonawszy ze strachu, zauważyłem, że nasz nauczyciel był ubrany w piękny surdut zielony, w elegancką bieleznię, słowem wyglądał jak w dniu wyznaczonym na popis. W całej klasie panowało coś niezwykle uroczystego. Najwięcej zaś zdziwiło mię to, com ujrzał w głębi sali, w ławkach zazwyczaj pustych. Siedzieli tam starsi mieszkańcy wioski — ojcowie niektórych z nas. Pomiędzy nimi był i stary Hauzer w swym trójkątnym kapeluszu i były mer i

byli roznosiciele listów i jeszcze wielu innych. Wszyscy zdawali się smutni i czegoś niespokojni. Kiedy zdziwiony rozmyślałem, co to ma znaczyć, p. Ammel wszedł na katedrę i swoim łagodnym a poważnym tonem przemówił:

— Dzisiaj dzieci moje odbędę z wami ostatnią lekcyję. Przesłano z Berlina rozkaz uczyć w alzackich i lotaryngskich szkołach po niemiecku... Jutro przyjdzie nowy nauczyciel. Dziś będzie ostatnia lekcyja francuzka... proszę więc was, bądźcie uważni.

Słowa te uderzyły nas jak piorun, — o tém to więc ogłaszano w owych afiszach.

Ostatnia lekcyja francuzka!.. A ja zaledwie umiałem pisać. Więc się już nigdy nie mam uczyć więcej po francuzku i pozostać przy tém co umiałem?? Jakże serdecznie żałowałem w tej chwili, że tyle zmarnowałem czasu, — że tyle opuściłem lekcyi biegając za gniazdami, albo na ślizgawkę na rzecze Saarze! Książki, które dopióro co, gdym je niósł do szkoły, znajdowałem ciężkimi i nudnymi — moja gramatyka, moja historyja święta wydawały mi się teraz starymi przyjaciółmi, z którymi przykroby mi było się rozstawać, tak samo, jak boleśnie mi było myśleć o pożegnaniu p. Ammel'a.

Biédaczysko! Więc to z racyi ostatniei lekcyi wziął najlepsze swe święteczne ubranie. Zrozumiałem teraz po co przyszli do szkoły nasi starzy,—przyszli objawić swój żal, że nie odwiedzali

Ze jednak, jak to wogóle wiadomo, gospodarstwo rolne, t6m r6zni si6 od innych przemyslowych przedsi6biorstw, 2e produkcja jego powolniejsza a t6m sam6m wymaga dlu2szych termin6w do zwrotu anga2owanych w to przedsi6biorstwo kapita6w, termin zat6m 4 miesi6cznych zwrot6w, bardzo cz6sto w po6owie tylko interesa rolnictwa za6atwiaj6c, zmusza zazwyczaj do odnawiania i nadal czteromiesi6cznego kredytu — O ile za6 uci62liwa jest rzecza, dla ka2dego z ziemian, konieczno6c regulowania rachunku w 4 miesi6cznym terminie s6d2e, 2e og6owi dostatecznie to jest znan6m — to t62 nie rozpisuj6c si6 szeroko nad t6 okoliczno6ci6, rzucam racz6j my6l, czyby nie by6o mo2liw6 rzecza wyjedna6 u naczelnego zarz6du tego2 Banku, kt6ry tak dobroczynnie dot6d operacje swe odno6nie do rolnictwa prowadzi6, decyzyj6 pozwalaj6c6, aby handluj6cy ziemianie otrzymywali 8 miesi6czne kredytu. Chc6c za6 o potrzebie t62 w6adze Banku przekona6 i do przychyln6j decyzji nak6oni6, s6d2e i2 mo2e by6oby na czasie, aby zbieraj6cy si6 z okazji wybor6w do w6adz towarzystwa kredytowego ziemianie, czy to zbiorowo czy pojedynczemi a licznie podawanemi pro6bami, potrzeb6 udzielania w dlu2szym jak 4 miesi6cznym terminie kredytu rolnikom wykaza6 postarali si6, prosz6c o wydanie decyzji aby dlu2sze jak 4 miesi6czne kredytu przyznawane im by6 mog6y.

Stanislaw Chrzanowski.

WIADOMO6CI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

6WI6TA. Poc6awszy od Kwietni6j Niedzieli, pami6tki uroczystego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy i 6wie6enia palm, kt6re w tym roku mia6o miejsce i w ko6sciele po-dominikankach, dope6nione przez ks. kanonika Wojciechowskiego nauczyciela religii w gimnazjum, wszystkie inne uroczysto6ci przypadaj6ce na Wielki Czwartek, Pi6tek i S6ot6, we wszystkich 6wi6tyniach chrze6cija6skich naszego miasta odby6y si6 jak najso6lenni6j. W Wielki Czwartek, pi6rwszy to podobno raz, ca6y ko6ci66l farny w czasie nabo2e6stwa przep6lniony by6 ludem pobo2nym.

Groby, jak6kolwiek czas nie sprzyja6 ich obchod6m, szczeg6lni6j Wielka Sobota, podczas kt6rej wi6ksz6 cz666 dnia 6nieg pada6, st6sunkowo by6y licznie odwiedzane. Pobo2ni w skrusze zanosi6 mod6y w roecnic6 m6ki Zbawiciela b6agaj6c mi6osierdzia boskiego o odpuszczenie grzech6w i umocnienie w dobrych postanowieniach.

W Wielk6 S6ot6, o godzinie 10 wieczorem, g6os powa2nych dzwon6w prastar6j fary zabrzmia6 radosnym d2wi6kiem zapowiadaj6c najuroczystsza chwil6 Zmartwychwstania Pa6skiego. Mimo niepogody i ma6ego d6szczu, kilka tysi6cy os6b r6znego stanu, p6ci i wieku, po odbyt6j rezurekcyi,

wzi66o udzia6 w potr6jnej procesyi w oko6o fary, na kt6rej celebrowa6 JW. ksi62dz Kosi6ski, officja6l-pra6at katedry w6oc6awski6j i proboszcz piotrkowski, w otoczeniu miejscowych kap6an6w, poprzedzany chor6gwi6mi, obrazami i religijnymi bractwy przy blasku mn6stwa 6wi6c, czerw6n6 l6n6 odbijaj6cych swe 6wiat6o na przy6leg6ych murach i rozja6niaj6cych czaruj6co ponure cienie pochmurn6j nocy. Z 6wiat6em t6m symbolem i zwiastunem tryumfu Zmartwychwstania nad 6mierci6 i piek6em, 6pi6w 6wieczny i radosne Alleluja z tysi6c6w piersi wydobyte z66y6y si6 harmonijnie na jeden wielki hymn uwielbienia Zbawcy 6wi6ta. Podobne nabo2e6stwa rezurekcyjne odby6y si6 we wszystkich innych 6wi6tyniach, jako to: o godzinie 12 w nocy w cerkwi prawos6awnej i w ko6sciele po-bernardy6skim, o wp66 do 3 w ko6sciele po-dominika6skim, a o 6 rano w ko6sciele po-pijarskim, pocz6m tam2e odprawiona zosta6a suma z kazaniem, a wsz6dzie 6t6my ludu przep6lnia6y 6wi6tynie. We wt6rek odby6 si6 dor6czny odpust w ko6ci66ku Panny Maryi, do kt6rego z fary kilkoti6s6czny 6tum pobo2nych poprzedzany chor6gwi6mi, obrazami i klerem uda6 si6 rano procesyjnie i stamt6d w podobny spos6b wieczorem powr6ci6 do 6wi6tyni farski6j.

Groby pa6skie w tym roku by6y jeszcze staranni6j przybrane jak lat z6sz6ych. — Najpi6kniejsz6 dekoracyj6, wyobra2aj6c6 perspektywicznie gr6b w ska6e Golgoty z 6 na szczycie j6j krzy2ami i widok6m Jerozolimy, wykonan6 udatnie przez malarza amatora p. Lempego, mia6 ko6ci66l farny.

W r. z. wspominali6my ju2 szczeg66owo o t6j pi6knej pracy, unikaj6c wi6c powtarzania, nadmienimy tylko o nowym obrazie dope6niaj6cym j6j ca6o6c6, a kt6ry zarazem ukazaniem si6 swoim harmonijnie odpowiedzia6 wznios6j uroczysto6ci rezurekcyjnej. G6dy bowiem kap6ani stoj6c przed grobem zaintonowali „Alleluja“, post6c Chrystusa z66onego w grobie znik66a, a na j6j miejsce pojawi6 si6 zmartwychwstaj6cy Zbawca. Obraz ten naturalnej wielko6ci, wykonany zosta6 przez p. Lempego z pi6knego rysunku zamieszczanego w *Missal Romanum*.

Podobna dekoracyja wykonana 6wi62o przez p. J. Szerszeniewicza, malarza i poz66tnika ko6ci66nego ozdabia6a gr6b Zbawiciela w 6wi6tyni po-dominika6skiej. W ko6sciele po-pijarskim, w miejsce grobu zwykle ubieranego przed wielkim 6dartzem, w roku tym ubrany zosta6 gr6b w6a6ciwi6j w nawie bocznej, gdzie znajduj6 si6 o6tarze 6. 6. J6zefa Kalasantego i Ignacego, a ozd6biony by6 gustownie k66mnami i pi6knymi kwiatami naturalnymi i sztuczными.

Wyobrazenie m6ki Zbawiciela w ko66owym ruchu i wodotrysk w6r6d kwiat6w, stanowi6 ozd6b6 grobu w ko6sciele po-bernardy6skim. — W ko6sciele po-dominikankach przybranie grobu by6o najskromniejsze. Zielono6c kwiat6w i krzew6w egzotycznych i

miejscowych, liczne 6wiat6a lamp r66nokolorowych i 6wi6c dodawa6y uroku grobom Zbawiciela w ko6ci66lach, w kt6rych uproszone damy kwestowa6y, ju2 to na ko6ci66y — ju2 na inne cele dobroczynne.

Po odbyt6j w Wielki Pi6tek, w godzinach po po6udniowych procesyi krzy2owej z fary do wszystkich 6wi6tyni katolickich, podczas kt6rej 6pi6wano „Gorzkie 2ale“ kleryk Puacz, alumn akademii duchown6j, mia6 kazanie w ko6sciele farnym, w kt6rym wystawi6 wielko6c i 6wi6to6c ofiary boski6j i gor6co wzywa6 grzesznych do nawr6cenia si6 do Boga. — Po kazaniu ch6r amator6w pod dyrekcyj6 p. Gole6skiego, przy wybornym akompaniamencie i przygrywkach na 6isharmonii prowadzonych przez p. Benduskiego, wykona6 bardzo starannie hymn M6nchejmera — ch6r; aryj6 Stradelli — solo alt; Salve Regina T. Nideckiego — ch6r; Cuius animam ze Stabat mater Rossini6go — solo-sopran; i 6wi6ty Bo2e uk6adu Dobrzy6skiego — ch6r.

W oba dni6 6wi6teczne przy przejmuj6cym zimnie i niepogodzie, o2ywi6 si6 ruch na mie6cie, spieszono do 6wi6tyni i do wzajemnych odwiedzin ce6em podzielenia si6 6wi6conem jajkiem i wynurzenia sobie 2ycze6. Dosy6 os6b z r66nych stron naszego kraju i z samej Warszawy tu przyby6ych kr62y6o w6r6d naszego miasta.

SPOWI6D2. Ksi62za farsey w tym roku tak jak i lat przesz6ych przygotowywa6 b6d6 dzieci p6ci obojga z ca66j parafii do pi6rwsz6j spowiedzi i komunii 6. 6j.

Dzieci ze wsi zbiera6 si6 maj6 na nauki katechizmowe do ko6ci66la farnego w poniedzi6lki, s6rody i pi6tki, o godzinie 10-6j rano. Dzieci za6 z miasta w te same dni6 o godzinie 2 po po6udniu. Poc66tek w poniedzi66ek po niedzieli Przewodni6j, to jest dnia 24 kwietnia r. b.

TEATR. Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyj6 p. Teksla, rozpocz66o u nas szereg przedstawie6 w drugi dzie6 6wi6t wielkanocnych dnia 17 b. m., oper6 buffo Offenbacha „Ksi62niczka Trebizondy“, z wielki6m dla siebie powodzeniem — wszystkie bowiem miejsca, tak numerowane, jak i nienumerowane, zaj66e by6y przez widz6w, kt6rzy, jak wnosic nale2y z objaw6w, dobrze si6 ubawili widokiem komiznych postaci i takich2e sytuacyj w zewn6trznych formach i jaskrawych efektach, maj6cych 2r6d6o weso66ci. W t6j operecie dali si6 nam pozna6 pi6rwszy raz tu wyst6pnaj6cy pan Kozi66owski tenor i panna Manowska sopranistka

Dnia 18 b. m. ujrzeli6my komedyj6 nieznanego dot6d na naszej scenie p. Sarneckiego, pod tytu6em „Febris aurea“, w kt6rej wszystkie wybitne talenty towarzystwa p. Teksel z personelu m62kiego wyst6pi6y na scen6; z damskiego za6 panna Czes6awa Czapska, panie Turli6ska i Krajewska. Febris aurea, tytu6em swoim wi6cej zapowiada, jak daje w rzeczywisto6ci, lubo ci i owi pragn6 z66ta, prawdziw6j wszak2e gor6czki tego kruszczu

szko6y cz66ci6j, — przysz6i podzi6kowa6 nauczycielowi za jego czterdzi6stoletni6 prac6.

Rozmy6laj6c o t6m, us66ysza6em wym6wione imi6 moje. By66y6a to ko66j na mnie wyda6 lekcyj6. C62 nie by66ym da6 w6wczas, aby m62d g66o6no, wyra6nie i bez b66du wyrecytowa6 owe prawid6a o imies66wach, ale niestety na pi6rwsz6m s6owie zaci66em si6 i zmi62szany przest6powa6m z nogi na nog6.

— Nie b6d6 ci6 6aja6 m6j ma6y Franusi6 — rzek6 do mnie 6agodnie p. Ammel — ty6 ju2 i tak dostatecznie ukarany. Zawsze sobie zapewne m6wile6: „Eh jeszcze do66 czasu, nie dzi6 do jutro si6 naucz6“ — a teraz widzisz jak to 66e by6o. Od6k6adanie nauki na dzie6 nast6pny — to jedna z kl66sk dla naszej Alzacji. Teraz ci ludzie maj6 prawo powiedzie6 nam: — „Jakto, utrzymujecie 2e jeste6cie francuzami, a nie umi6cie ani m6wi6, ani pisa6 po francuzku?“ Ale, co prawda, m6j biedny Franku, ty6 nie wi6cej winien od innych. Kt62 z nas bez winy? Wasi rodzice wole6i was w pole albo do fabryki posy6a6, ni2 do szko6y. Ja sam zamiast bez przerwy pracowa6 z wami, chodzi6em nieraz po66wa6 m6j ogr6dek, albo rozpuszcza6em was id6c 66wi6 ry6y.

Z jednego do drugiego przerzucaj6c si6 przedmiot, pan Ammel pocz66 da6 j6j opowiada6 o j6zyku francuzkim i utrzymywa6, 2e jesto najlepszy, najdok6adniejszy, najtrwalszy j6zyk w 6wi6cie, 2e powinni6my pie66gnowa6 go i nigdy niezapomi-

na6. Pot6m wzi66 gramatyk6 i przeczyta6 nasz6 lekcyj6. Zdziwi6em si6 niepom66u, bo nietylko zrozumia6em wszystko odrazu, ale nadto wszystko wydawa6o mi si6 66w6em, tak 66w6em jak nigdy, s66ucha6em z wy666on6 uwag6, a p. Ammel wy66ada6 z niezwy6zaj6 cierpliwo6ci6. Zdawa6o si6, 2e ten nieszcz66liwy, ukochany cz66owiek, opuszczaj6c nas, chce odrazu przela6 w nas ca66 wiedz6 swoj6.

Po leceyi gramatyki nast6pi6a kaligrafia. Pan Ammel rozda6 nam zpe66nie nowe wzory, na kt6rych pi6knym charakterem wypisane by6o — *Francyja Alzacyja, Francyja Alzacyja*. Wzory te by6y ni6y sztandarami, unosz6cymi si6 nad naszymi pulpitemi. Trzeba widzie6 by6o, jak ka2dy z nas si6 stara6, jaka w ca66j sali by6a cisza. Opr6cz skrzypienia pi6r po papierze, nic nie by6o s6y6ha6. Przez otwarte okno w6atywa6y chrasz6ce majowe i nikt na nie nie zwraca6 uwagi: — najm66dsi malecy starannie wyci6gali kreski i stry6chy, jakby im si6 zdawa6o, 2e t62 ostatni6 raz pisz6 po francuzku... Na dachu szko6y grucha6y go66bie, a s66uchaj6c ich pomy66a6em: „Mo2e i wam ka26 grucha6 po niemiecku!“

Od czasu do czasu podnosi6em oczy od kajetu i spog66ada6em na pana Ammel'a. Siedzia6 ni6ruchomie na swojej katedrze i patrzy6 na okalaj6ce go przedmioty, jakby chcia6 wyr6c w pami6ci obraz wn66trza naszej szko6y wraz z nami wszystkimi. Czterdzi6ci6 lat uczy6 on na jedn6m miej-

scu i w jedn6j izbie. 6awki i pulpity wy66adzi6y si6 przez ten czas od u2ycia, — ma6y orzech w roz666yste zamieni6 si6 drzewo, a chmiel, kt6ry sam zas6dzi6, w girlandach na dach si6 podnosi6. Jak2e smutno by6 musia6o biednemu nauczycielowi rzuca6 to wszystko i opuszcza6 kraj mo2e na zawsze.

Lekcyje sz6y swoim porz6dkiem. Po kaligrafii nast6pi6a lekcyj6 historii. Na ko6cu najm66dsi ch66rem powtarzali *ba-be-bi-bo-bu*.

Nigdy niezapomn6 t6j ostatni6j lekcyi.

Zegar na wierzy wybi6 dwunast6. Zadzwoniono na *Anio6 Pa6ski*, — a jednoczesnie rozleg6y si6 d2wi6ki tr6b — to prusacy powracali z mustry.

Pan Ammel b66dy wsta6 z katedry: — nigdy nie zdawa6 mi si6 tak pot62nym.

— Przyjaciele moi — rzek6 — ja... ja...

Ale g66os odm6wi6 mu pos66usze6stwa, nie m666g6 doko6czy6 sw6j my6l, — zbli2y6 si6 wi6c do tablicy, wzi66 kaw6tek kr6dy i przyciskaj6c go z ca66j si6y, napisa6:

Niech 2yje Francyja!

Popatrzy6 kilka sekund na napisane wyrazy — a pot6m ze spuszczon6 g66ow6 odwr6ci6 si6 i s66abym ledwo dos66yszonym g66osem powiedzia6 nam:

— Sta6o si6... rozejd6cie si6!

symptomata uwydatniają się tylko w dwóch właściwie postaciach, to jest w Gałdzińskim i Szałwińskim. Cała architektonika sztuki przepelniona ozdobami przeciążającymi ich budowę, a znajdują się nawet i takie osoby, wprowadzone przez autora do komedyi, bez których ona obejszy się mogła— stąd rozwekłość i brak jedności w wyrazistszém popiéraniu przewodniój myśli autora.

Z tém wszystkiém scen pięknych, obrazowych, tchnących prawdą jest wiele i kilka postaci dobrze zarysowanych, jak np. panna Teodora guwernantka, wybornie przedstawiona przez pannę Czapską, która z całym artyzmem wycieniowawszy grę swoją, dała dokładny obraz złego, jakie kryje się w owych guwernantkach i bonach, z obczyzny do nas coraz tłumniejszemi ściągających się, które przy dobrych pozorach, umieją częstokroć ukrywać poziome nader namiętności.

Zpanoszony i panoszący się, dosadnie się w tej sztuce odzwierciadlają,— pierwszego dobrze wyobraził p. Carmantrant (Gałdziński), a z drugiego (Szałwińskiego) pełną werwy i komizmu stworzył postać p. Tomaszewicz. Niewielką rolę faktora Szlomy, młody p. W. Prohaska wykonał z prawdą i talentem i grą swoją budził serdeczny śmiech i zadowolenie publiczności. Co do gry innych osób, nie mówiąc już o znanych nam dobrze ze swych zdolności i sztuki, takich artystach jak p. Teksel (Krott), p. Kaliciński (doktor Ramowski), p. Waliszewski (August Latnicki), odznaczyli się jeszcze młody p. Köhler (hr. Julijusz), pierwszy raz tu występujący, jako sympatyczny amant i inteligentny artysta, i p. Jankowski (Kostrzewa), w którego grze z przyjemnością znaczny zauważyliśmy postęp. Słowo uznania należy się także paniom Turlińskiej (Leokadyja) i Krajewskiej (hr. Skarbnicka).

Trzecie z kolei przedstawienie czwartkowe składało się z wesołej komedyi w 1-ym akcie Heriona, udatnie odegranej przez p. p. Kalicińskiego, Köhlera i panią Sochaczewską, wyborną artystkę; z Ballady i Aryi z brylantami z opery Faust odśpiewanej umiejętnie przez pannę Teresę Brzechfiankę; z pełnego humoru i prawdy obrazka dramatycznego, oryginalnie napisanego pod tytułem „Panny Konopianki,” w którym wszyscy artyści i artystki dobrą grą podnosili więcej jeszcze efekt tego swojskiego, prawdziwego i wesołego obrazka. Na zakończenie panna Brzechfianka odśpiewała z niemałą wprawą i wdziękiem L'Estati, walc brylantowy i pełen uroku mazurek Szopena „Kochaj mię.” Głos soprano - mezzo panny B. i wogóle wyrobiony jej śpiew, czyni z niej dość pożądaną nabytek dla sceny prowincjonalnej. Na sobotę afisze zapowiedziały komediją Dumasa pod tyt. „Halifax” niegraną tu jeszcze—w poniedziałek 24 b. m. jak słyszeliśmy, daną ma być opera „Violeta.”

Orkiestra własna p. Teksla dobrze wyćwiczona, grywa w antraktach z niemałą wprawą i werwą, wykonywając ochoce mazury, nowo kontredanse i inne sztuki. W imieniu publiczności zanosimy prośbę do reżyserji o rozpoczynanie sztuk w godzinie przez afisze oznaczonej i o krótsze antrakty—mieliśmy tu niedawno przykład że jeden z dyrektorów teatru rozpoczynał bez względu czy sala się napełniła lub nie, punktualnie w oznaczonym czasie przedstawienia, i wszystkich lubiących spóźniać się zmusił niejako tym sposobem do stawiania się na termin.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z Warszawy.

Treść. Koniec postu. Ruch literacki. Prowincjonalna prasa. Wyrobienie się korespondencyj w różnych częściach kraju. Odpowiedź pana J. G. z pod Turka „Przeglądowi Tygodniowemu”. Odczyt hr. Stanisława Tarnowskiego. Resursa na Pradze.

Post przybił do swego ostatecznego kresu: wkrótce więc powódź koncertów ustanie, czarowny śpiew słowika zastąpi niefortunna wokalizacja p. Ramini, pola i ogrody zazielenieją, drzewa odkryte zostaną pączkami, a publiczność nasza, zamknięta dotąd po większej części pomiędzy murami, wylegnie całymi tłumami do Bielan, Wierzbna, Królikarni, Willanowa i t. d., napawać się rozkoszą rozbudzonej do życia przyrody. W tej porze odrodzenia się natury, przednówka u rolników, zmiany lokalów u mieszkańców miast i po-

większenia drożyzny na wszystkich targach, objawia się zwykle w literaturze tak książkowej jak i peryjodycznej pewien ujemno-finansowy zwrot, sprawiający, iż rozchód dzieł po księgarniach i liczba prenumeratów pism codziennych lub tygodniowych cokolwiek się zmniejsza. Dziwić się temu niemożna. Długie zimowe wieczory lub też słotne dni kalendarzowej wiosny, są najważniejszymi czynnikami do rozwoju ruchu literackiego, ogół przymuszony do mniej ruchliwego życia: zajmuje się czytaniem z konieczności; gdy tymczasem możność zamiejskich rozrywek dla warszawian, rozpożeczenie zaś robót rolnych dla ziemian, wpływa bezpośrednio na ubytek kupujących książki i wypisujących gazety. Jestto wprawdzie niezbyt wielki uszczerbek dla wydawców i redaktorów, ale zawsze w niektórych razach staje się za dotkliwym. Jak tylko kto ma dobrze, pragnie lepij: i my więc patrząc na postęp obecny literatury, pragnęlibyśmy, aby owo chwilowe zmniejszenie się ruchu na wiosnę, nie miało miejsca. A że w literaturze naszej zaszły ogromne zmiany od lat kilkunastu, zaprzeczyć niemożna. Nie mówię już o szczupłej liczbie pism peryjodycznych, które wówczas wychodziły, ale o ogólnym zwrocie ku dobremu w piśmiennictwie. Weźmy przedewszystkiém na uwagę prowincyjną i zobaczymy co się tam dzieło. Nietylko, że oddalone od Warszawy zakątki kraju, nie miały wówczas żadnego organu, któryby zdołał zespolic miejscowe potrzeby, podnieść głos w obronie interesów gubernii lub powiatu, ale korespondencyje przesyłane z różnych okolic do gazet warszawskich, nie podejmowały nigdy kwestyj żywotnych z dobrem społecznym związanych, lecz bawiły się drobiazgami, nikogo, prócz pewnego kółka, co najwięcej parafijalnego, zając niezdolnych, pisano np. o grze amatorów na teatralnych przedstawieniach, o gościnności państwa A. w czasie wydanego przez nich balu, o liczbie zajętych ubitych na polowaniu u pana B., opisywano nawet toalety damskie w czasie obchodu dorocznego imienia pani C. i t. d. Milczano zaś uporeczywie w kwestyjach rzeczywistyżyżyteż dla kraju przyniesić mogących. Dziś rzeczy mają się wprost przeciwnie: każdy z organów prowincjonalnych, a tych jest pięć, stara się przedewszystkiém obznajomić czytelników ze swoją okolicą, następnie rozszerzając koło poglądu, dotyka i kwestyj ogólniejszych, mianowicie, gdy takowe bezpośrednio związane są z dobrobytem tej części kraju, którą reprezentuje. Nie jest zamiarem moim rozbiierać szczegółowo dodatnie strony prowincjonalnych organów, z obawy, ażeby takowa ocena nie zakrawała na reklamę pism, których po części mam zaszczyt być współpracownikiem, powiem tylko, iż rzadko zdarzyło mi się napotkać w nich korespondencyją miejscową pozbawioną praktycznego celu, czy to pod względem gospodarczym, handlowym lub przemysłowym, czyli też w podejmowaniu najżywniejszych kwestyj, jakimi są np.: organizacja sądów gminnych, zapatrywanie się na służebności w lasach i pastwiskach, lub motywowanie zasad ekonomicznych. Więcej powiem: obróbie artykulów, styl i czystość języka nie nie pozostawiają do życzenia. Częstokroć czytałem mi się zdarzyło w pismach prowincjonalnych poglądy i sprawozdania tak treściwie, tak jędrnie skrócone, jak gdyby autorowie onych należeli do grona literatów z profesji. Jedyną ujemną stroną wspomnianych korespondencyj bywa czasami ich forma, wpływająca z nieznajomości stosunków warszawskich; niejednokrotnie prowincjonalny obrońca prawdy, wyczytawszy w którym z dzienników grodu Syreny, skróconą przez nieumiejących tej prawdy szanować, niezem niezasadnioną napaść na rolników, używa w odpowiedzi wyrazów i zwrotów zbyt subtelných i zbyt delikatnych, ażeby takowe zdołały osiągnąć cel pożądaný. Oto przykład: „Przegląd Tygodniowy”, który nieodzowna się znajomością prowincyi w ogólności, a stosunków rolniczych w szczególności, lecz lubi pisać o wszystkiém i wszystkich, zamieścił w № 12, w artykule p. t. „Echa warszawskie”, pogląd na obecne stanowisko ziemian, przypominający nam ogólnym kierunkiem słynne owego czasu wycieczki „Syna Otieczestwa”. Przedstawia on obywateli wiejskich nieledwie jak begów i agów Hercegowiny i Bośni, a włościan jako nieszczęśliwe ofiary ich samowolności. Doradzając parcelacyją jako

jedyny środek ratowania upadającego rolnictwa, formułą arytmetyczną 2+3=5, a 5-5=0 dowodzi, że obywatele ziemscy większych posiadłości, jeżeli pragną nie uleść smutnej ostateczności chodzenia z torbami za lat piędziesiąt, powinni dziś już, ratując swą przyszłość, chwycić za kostur żebraka. Nie jest tu pora, ani też miejsce rozwodzić się nad stronnymi i bez żadnego pojęcia opisywanego przedmiotu, skróconymi wywodami autora „Ech warszawskich”, kto bowiem choć cokolwiek zna stosunki rolników wzruszy tylko ramionami nad podobną niezajomością rzeczy, témbarziej, że pan J. G. w korespondencyi z pod Turka, zamieszczonój w № 26 „Kaliszanina”, zbił je jasno, dobitnie i kategorycznie; idzie mi tylko o formę, jakiej pan J. G. w odpowiedzi swojój używa. Forma ta jest wykwiutna, salonowa— a takiej „Przegląd Tygodniowy” nigdy nie zrozumie. Delikatne przycinki, ukryte pod pełnymi grzeczności frazesami, pominię, a uprzejmość literacką uważać będzie za pochwały wygłoszonego przez siebie zdania. Tu trzeba rąbania toporem ciesielskim, nie zaś snycerskiego dłuta: mieliśmy już tego niejednokrotnie przykłady. Najlepij, zdaniem naszym, podobne wycieczki zostawić bez odpowiedzi, milczenie bowiem jest jedyną karą na takiego rodzaju wybryki. (d. c. n.)

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

— S. Petersburgskie Wiadomości w № 80 z d. 21 marca (2 kwietnia) r. b. donoszą o Najwyżej zatwierdzoném postanowieniu, mocą którego sumy wykupne z dóbr skonfiskowanych w gubernijach zachodnich cesarstwa, będące dotąd w depozycie kas rządowych lub instytucyj kredytowych, wypłacone być mają pierwotnym właścicielom.

OGŁOSZENIA.

FABRYKA KAMIENI MŁYŃSKICH FRANCUZKICH

z dniem 1-m kwietnia r. b. z ulicy Pańskiej pod Nr. 21212 w Warszawie, gdzie dotychczas egzystowała,

PRZENIESIONA

na Pragę pod Warszawę do domu pod Nr. 434 przy ulicy Panieńskiej.

Wyrobia kamienie młyńskie francuzkie wszelkich wielkości, z najlepszego materiału. Zakład ten daje gwarancją za dobroć wyrobu. Posiada również skład Gazy Szwajcarskiej do cylindrów, 42 cale szerokiej. Wszelkie obstalunki dokonywają się punktualnie i obliczane są po cenach najprzystępniejszych.

Zakład buduje także tartaki wodne i młyny parowe.

GUSTAW NEUMAN.

(6 2) F.

Świeżo wydane przepisy o obowiązkowej separacyi i zamianie gruntów w szachownicy rozrzuconych i o podziale pastwisk wspólnych między właścicieli towarłów i włościan w art. 31 i 33 wymagają aby przy rozpatrzeniu projektu pomienionój separacyi oraz przy klasyfikacyi gruntów, obecni byli **biegli** wezwani przez strony—przedewszystkiém zaś cały projekt ma być ułożony i przedstawiony komisarzowi włościańskiemu, a to przez stronę występującą z żądaniem. Do czynności takiej poczuwając się zupełnie wykwalifikowanym przez nabyte długoletnie doświadczenie, rekomenduje się interesowanym. Bliższa wiadomość na pocztce w Łęczycy.

Adam Skrzynecki
emeryt b. asesor ekonomiczny.

(1-1)



Do sprzedania w mieście powiatowém Nowo-Radomsku w gubernii petrkowskiej **Hotel Warszawski** pod Nr. 15, z gruntem, stajnią, zajadną, meblami i potrzebnyimi rekwizytami, za szacunek przynoszący dochodu 10g. Bliższa wiadomość w Nowo-Radomsku u właściciela tego hotelu. (3-1)

Zgubioną w przeszłą niedzielę **woalkę** odebrać można w redakcyi **Tygodnia**.

OGRÓD owocowy i warzywny w mieście Petrkowie położony, jest do wydzierżawienia w każdym czasie. Wiadomość powziąć można w solnym magazynie. (3-2)